

portret kobiet z sekcji komentarzy

SILNE.

W wielu miejscach brakuje kobiet. Te braki są zazwyczaj niedostrzeżalne, a gdy już zostaną zidentyfikowane, często zbywa się je pobłażliwymi uwagami, które sugerują, że albo dana przestrzeń nie nadaje się dla kobiet, albo nas ta dziedzina po prostu nie interesuje. Można by analizować wiele obszarów właśnie pod kątem ich różnorodności i odsetka kobiet, który jest w nich aktywny, a w tym tekście chciałabym przyjrzeć się jednemu z nich: sekcjom komentarzy w Internecie.

Wiem, że pisanie o komentarzach to jak walka z wiatrakami. Jestem pewna, że w czasie, jaki potrzebowałam na napisanie tego akapitu, pojawiły się ich tysiące, jeśli nie miliony, a przejrzenie jakiegokolwiek wycinka to mozolna i nierzadko wykańczająca psychicznie praca. Na pewno zgodzicie się ze mną, że sekcja komentarzy w Internecie to toksyczne miejsce. Często, gdy czytam jakiś obiecujący i mądry tekst, mówię sobie: „nie zajrzę w komentarze”, co oczywiście zazwyczaj i tak robię, i kończy się to moralnym kacem. Jednak na potrzeby tego tekstu, zamiast podchodzić emocjonalnie do tych w przeważającej mierze nienawistnych komentarzy, postanowiłam się im przyjrzeć i zobaczyć, kto je pisze i co pisze.

Nie mam na to żadnych badań, ale chyba się nie pomylę, mówiąc, że większość komentarzy w Internecie to czyste zło. Jednak mimo wszystko sądzę, że to, jakie opinie się w nich pojawiają, to nie jest całość ludzkiej myśli. Może to i trochę naiwne, ale naprawdę tak myślę – a to dlatego, że komentarze, przynajmniej te, które przeglądałam, zostawiali głównie mężczyźni, a przecież nie tylko oni istnieją na tym świecie, mimo że to przede wszystkim im wydaje się, że mają coś do powiedzenia, zwłaszcza w tematach, które ich nie dotyczą. Gdzie w takim razie są kobiety i czemu ich tam nie ma?

To pytanie przyszło mi do głowy, gdy przeglądałam lokalne artykuły prasowe na stronach miejskich dzienników z mojej okolicy i na ich stronach na Facebooku, poświęconych styczniowej fali protestów będących wynikiem opublikowania uzasadnienia wyroku w sprawie aborcji, czyli tematowi, który dotyczy przede wszystkim kobiet i osób z macicami. W moim mieście i okolicznych miejscowościach odbywały się wtedy takie protesty, a relacje i zdjęcia z nich przez jakiś czas pojawiały się w postaci krótkich notek. Same informacje podane w artykułach nie budziły większych emocji: krótko o wyroku, w skrócie o postulatach osób strajkujących – żadnych pejoratywnych określeń w samych doniesieniach nie mogłam się doszukać. Jednak komentujący internauci nie byli tak bezemocjonalni w swojej ocenie tej sytuacji. Ciekawy jest nie tylko „profil” komentującego, ale także to, jaki obraz kobiet wyłania się, gdy porównać te komentarze.

„Drogie Panie nie dajcie się znowu wpuścić w rządową propagandę. Za tydzień pokażą wzrost zakażeń dowalą nowymi zakazami. Przyjdzie czas na wojenki. Dziś nie można im dawać pretekstu. Gospodarka walczy oddolnie więc wyciągają was. Zobaczcie to”¹

SILNE.

„Ale coś wam napiszę. Nie wygrywa się z adymami na ulicach. Ci co was wysłali piją teraz drogi koniak i zajadają kawiozem. Czemu nie stworzycie partii kobiet bez tychdla których obraźliwe wulgarnie słowa codziennością? Ustawy zmienia się w parlamencie nie na ulicy. Ale do tego trzeba większości parlamentarnej .”

„«To jest wojna » xD nie No lez dziewczynki z zapawkami i piorunami na tekturkach xD yay może macie jeszcze fanclub na Twitterze?”

„jestem przeciw temu wyroku ale co to daje ze wychodzicie na ulice i manifestujecie niszczyte dobro od ludzi a my podatnicy za to płacimy czyli ja. Są jeszcze inne formy manifestacji bo Wy Oni myślicie że wyjdą na ulice w kilku i zmienicie ten wyrok?”

„Im za to płacą czy z natury są tacy głupi? Kto zapłaci za farbę na radiowozach? Za czyszczenie ulic z farb? Gdyby to byli pseudokibice po prostu wysłaliby prewencję z pałkami a na to byłoby co?”

„Decyzje podejmuje się przed współzyciem. To jest czas na wybór i o decydowaniu o waszej pusi juleczki 15 letnie. Weźcie się do nauki biologii”

„Mnie to Już to nudzi niech się za robotę wezmą”

Prawda, ile dobrych rad? Ja osobiście nie dziwię się, czemu nie ma praktycznie żadnych komentarzy zostawianych przez kobiety, a jeżeli są, najczęściej ich autorki to strażniczki patriarchy. Od czego w ogóle zacząć taki komentarz czy odpowiedź na któryś z powyższych, by nie zostać sprowadzoną do głupiej Julki, która wszystkiego musi się nauczyć (najlepiej od mądrzejszych mężczyzn), którą trzeba uratować, wyciągnąć z tej błahaj wojenki o bzdurne nic? Jak wynika z opinii komentujących, nasze sprawy wcale nie są najważniejsze i co więcej, najwyraźniej nie wiemy, jak o nie w ogóle zaważyć. Robimy to źle. Najlepiej byłoby, gdybyśmy dały sobie spokój. Te pobłażliwe uwagi, które przypominają głośkanie po główce, w prawdziwym świecie wypowiedziane z cieniem złośliwego uśmiechu, uderzające w przemądrzały ton, głośne, by zniechęcić innych od wypowiedziania się, nie są najgorsze. Najgorsza jest

¹ Wszystkie komentarze skopiowałam z ich oryginalną pisownią. Podkreślenia kursywą są moje.

SILNE.

agresja, przemoc słowna i groźby, nie zawsze tak niebezpośrednie jak w tym przykładzie, którego autor porównuje nas do bydła. W takiej atmosferze trudno jest powiedzieć cokolwiek, często uważamy to za bezsensowne, przeczuwając, że z tak głupimi argumentami nie ma co polemizować. Najczęściej nasz komentarz ginie w całym tym seksistowskim bagnie pełnym trolli, z którymi nie da się walczyć (choć ciekawy wyjątek stanowi Mary Beard, która opracowała innowacyjne podejście w tym temacie²). Jak bowiem w limicie słów jednocześnie się obronić i wyrazić własne zdanie? Szkoda na to czasu i energii – czasem lepiej jest



wyjść na ulicę, działać w swoim gronie, edukować tych, którzy chcą się uczyć i którzy chcą coś od nas usłyszeć. Ostatecznie sekcja komentarzy to niekoniecznie miejsce, z którego można coś wynieść i – jak widać na powyższych przykładach – nie jest to miejsce, w którym kobiety mogą czuć się bezpiecznie, a okrutnie jest oczekiwać od nas, że będziemy walczyć o swoje w obliczu tak jawnej wrogości i pogardy.

Najczęściej sama przybieram postawę biernej, ale bardzo aktywnie przeżywającej obserwatorki. Jako osoba wrażliwa nie czuję się dobrze, czytając takie słowa, a wiem, że większość z autorów tylko czeka, by się na mnie rzucić i zejść do najniższego poziomu argumentacji. Czasem jednak mam siłę, by – po pierwsze – zgłaszać takie komentarze (co niestety może być strasznie męczące i nieskuteczne. Raz pisałam z redakcją jednego z lokalnych dzienników z prośbą o uważniejsze moderowanie komentarzy pod artykułem o Marszu Równości w Katowicach, ale niewiele to dało), a po drugie – często wbrew wszystkim instynktom, które każą mi oderwać wzrok od ekranu, zamknąć przeglądarkę lub rzucić telefonem – zostawić coś od siebie i to najczęściej właśnie w miejscu, gdzie nie ma żadnych przychylnych sprawie komentarzy. Może znów trochę naiwnie na to patrzę, ale robię to dlatego, że gdy w takiej seksistowskiej, mizoginistycznej i agresywnej zalewie widzę jakiś głos rozsądku, jakąś zachętę do działania, jakąś małą oznakę, że druga strona istnieje i że można inaczej myśleć i pisać, czuję się lepiej. Nigdy nie wiadomo, do kogo nasze słowa trafią – jestem pewna, że wiele osób komentujących i trolli w ogóle nie bierze tego pod uwagę. Chociaż jeden pojedynczy komentarz może niewiele zmieniać, nigdy nie wiadomo, czy nie przyczyni się do chwilowego zastanowienia albo do podważenia jakiegoś *status quo*, ani czy nie będzie stanowił dla kogoś impulsu do działania albo najzwyczajniej w świecie nie sprawi, że się kompletnie nie załamamy.

² <https://www.theguardian.com/books/2014/aug/27/mary-beard-befriends-twitter-trolls-online-abuse>

Mimo że czasami niewiele nas jest w sekcjach komentarzy znajdujących się pod artykułami czy informacjami na temat spraw, które nas dotyczą, nie znaczy to, że nie jesteśmy w nie zaangażowane, że nie jest to nasze miejsce lub że nas to nie interesuje.

Świat internetowych opinii to świat nam nieprzychylny, operujący skrótami, w którym często nie ma żadnych zasad, a najdrobniejsze błędy w naszej argumentacji są natychmiast brutalnie wytykane, a obraz nas samych jako naiwnych, głupich i bezsilnych zbyt mocno utrwalony, by jakiegokolwiek rozsądne treści zdołały się przebić przez mur stereotypów. Tym samym wypycha się nas i nasze uwagi poza krąg internetowej debaty, która zarezerwowana jest tylko dla tych najbardziej bezwzględnych, najbardziej agresywnych i najgłośniejszych. Mimo to sekcje komentarzy to nie całe spojrzenie na daną sprawę, to nie cała prawda – warto o tym pamiętać, gdy przyjdzie nam załamywać ręce nad poziomem dyskusji i gdy zaczniemy się zastanawiać, gdzie podziały się wszystkie rozsądne osoby.

SILNE.

Paulina Rzymanek

tłumaczka, współautorka podcastu „Już tłumaczę”

koniec uciszania kobiet

Uciszanie kobiet trwa od zawsze. Przybiera przeróżne formy, zaczynając od z pozoru drobnych żarcików, przez lekceważenie i podważanie wiarygodności, kończąc na przemocy.

To bardzo wygodna sytuacja, kiedy kobiety w ogóle nie mówią o agresji i o dyskryminacji z jaką się spotykają. Tworzona jest wtedy atmosfera zakłamania, która ma na celu utrzymanie społeczeństwa w przekonaniu, że kobiety zmyślają, wyolbrzymiają i tylko czekają na okazję, aby zniszczyć życie mężczyznom, tym których znają i tym których nie znają też.

Kiedy kobiety zaczynają mówić głośno o swoich problemach, to robi się nieciekawie. Nieciekawie dla kogo? Dla wszelkich mizoginów, którzy nie mogą znieść, że dziewczyny już się nie boją mówić i nie pozwolą się zakrzyczeć. No i co zrobić w takiej sytuacji? Odwrócić uwagę od problemów kobiet i skierować ją na mężczyzn. Tak właśnie wygląda taktyka facetów, którzy nie mogą znieść, że kobiety odważnie zabierają głos.

W praktyce wygląda to następująco. W czasie dyskusji, często jest to dyskusja w Internecie, panie poruszają kwestie niedopuszczalnych zachowań z jakimi się spotkały ze względu na płeć.